Nr. 282. Lwów — Sobota dnia 8 Grudnia. Rok 1894

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie [illegible] Kwartalnie [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do prenumeraty w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach" [illegible]
Korespondencye prywatne [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Niep. Pocz. NMP. Alyppa | Jutro: G. 2 Adw. N. 25 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 44 | Zachód g. 4 m. 0

Długość dnia g. 8 m. 16 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 grudnia.

Japońskie warunki pokoju z Chinami, nieogłoszone jeszcze urzędownie, są podobno bardzo twarde, a może ułożone zawcześnie, bo właśnie donoszą, że znakomity dowódzca pierwszej armii japońskiej, marszałek Jamagata tak ciężko zaniemógł w skutek uciążliwej pracy i niewygód, że musi zdać komendę i odjechać do ojczyzny. Jego ubytek jest dla Japończyków większą stratą, niż przegrana bitwa, więc to nie jest chwila, w której już można układać warunki, aby je podyktować powalonemu przeciwnikowi. Tymczasem zaś w Tokio tem się właśnie zajmują i podobno chcą podyktować, oprócz bardzo wielkiej kontrybucyi, jeszcze znaczne ustępstwa terytoryalne. I tak, Korea, która odtąd byłaby wassalstwem Japonii, ma być powiększona częścią sąsiedniej prowincyi Mandżuryi; następnie cały półwysep Liautung, z głównem miastem i twierdzą Port-Arthurem, przeszedłby na bezpośrednią własność zwycięscy; wreszcie żąda on jeszcze wyspy Formozy. Byłby to niejako pierwszy podział Chin.

Ale o jeszcze większym podziale marzą Francuzi. Jeśli nastąpi porozumienie Rosyi z Anglią, jeśli te mocarstwa zbliżą się i zawrą przymierze, do czego wyraźnie dąży zarówno gabinet lorda Rosebery'ego, jak opinia angielska, to trzeciem w tej spółce mocarstwem musi być Francya, bez niej bowiem sojusz z Rosyą nie na wiele przyda się Anglii, nadto zaś sama Rosya nie obejdzie się bez Francyi w Europie. Słowem, republika musi być przyjęta do spółki wieloryba ze słoniem, i ona to rozumie i stawia swoje warunki. Nie są one rządowe, bo rokowań dyplomatycznych podobno jeszcze nie było, ale są tem, co się nazywa „próbnym balonem", puszczonym dla poznania, kędy wiatr wieje i na co można liczyć. Nie żaden minister odpowiedzialny, którego każde publiczne oświadczenie jest już pewnem zobowiązaniem, lecz wysoki dygnitarz Lockroy, były minister, a teraźniejszy wice-prezydent izby deputowanych, wypowiedział w londyńskiem piśmie *Daily Graphic* warunki, pod jakimi Francya przystąpi do sojuszu z Anglią. O Egipcie nie czyni p. Lockroy wzmianki, co dowodzi, że republika na seryo traktuje myśl sojuszu, natomiast żąda, aby Anglia zostawiła Francyi zupełną swobodę rozporządzenia się Madagaskarem i aby przystała na zabór przez Francyą chińskiego wybrzeża od granicy Tonkinu aż do miasta Kantonu, albowiem ten pas ziemi jest republice potrzebny dla położenia raz na zawsze tamy rozbójnictwu, które trapi francuskie Indo-Chiny. P. Lockroy zastanawia się także nad tem, czego Rosya z całą słusznością może żądać od projektowanego sojuszu. Tu więc przedewszystkiem podnosi konieczność otwarcia Bosforu i Dardanelli dla wolnego przejazdu rosyjskiej floty wojennej. Oczywiście, gdyby Rosya wojowała z Turcyą, to już nikt nie może zabronić sułtanowi postąpić z temi cieśninami, jak uzna za stosowne. Lecz jeśliby Rosya znalazła się w konieczności podniesienia oręża przeciw któremukolwiek innemu państwu i potrzebowała wyprowadzić swą czarnomorską flotę na morze Śródziemne, albo cofnąć ją z niego na morze Czarne, to sułtan nie miałby prawa zabronić tego. Nadto Rosya koniecznie potrzebuje na oceanie Spokojnym wygodnego portu, więc jeden z nich w Korei powinien być jej oddany, naturalnie z takim pasem ziemi, aby ów port nie był posiadłością oderwaną od Syberyi. Oprócz tego Rosya zapewne będzie potrzebowała uregulować swą niezmiernie długą granicę z Chinami, więc i to z góry powinno być jej przyznane. — Za to wszystko Anglia może liczyć na francuską i rosyjską pomoc w poskromieniu pretensyi japońskich i oprócz tego może wziąć sobie w Chinach jakieś punkta na stacye okrętowe, nawet z takim obszarem ziemi, jaki wezmą inni dwaj sojusznicy. Oczywiście, są to jedynie ogólnikowe podstawy układu; — o szczegółach mogą mówić dyplomaci, mając przed sobą dokładne mapy geograficzne.

Z tego wynika, że bardzo trafna była przepowiednia, wygłoszona na początku wojny chińsko-japońskiej. Cały świat był wówczas neutralny, pozwalał tym dwom państwom dowoli się czubić, a kiedy już dojrzały owoce tej walki, on sobie chce je zabrać, poczem każe Japonii pogodzić się z Chinami. Pan Lockroy uroczyście głosi, że o sprawiedliwości, albo niesprawiedliwości takiego postępowania nie może być mowy, bo wszakże i wojna jest najczęściej nie prawiedliwością. Jeżeli moralną jest rzeczą, że Japonia chce złupić Chiny dlatego jedynie, że one przegrywały bitwy, to również moralnem będzie, gdy Anglia, Francya i Rosya wyciągną po te łupy ręce. Przecież Japonia ma armię i flotę, — może się bronić! Tak również rozumują dzienniki londyńskie i paryskie, sprzyjające projektowanemu sojuszowi.

Zatem, moralnych skrupułów nie ma; — są jednak inne. Tu znowu musimy przypomnieć, że jak myśl zawarcia drugiego w Europie trójprzymierza, tak i dyskusya o następstwach jego nie wyszła dotąd ze stadyum dziennikarskich kombinacyi. Otóż nowoyorskie pisma wystąpiły z bardzo trafną uwagą tej treści: Trójprzymierze europejskich mocarstw środkowych było stale przez swych przeciwników oskarżane o wojownicze zamiary. Z tego powodu mówiono, że ono nieprawnie nazywa się ligą pokojową. Jednakże faktem jest, że oto już 17 lat nie było w Europie żadnej wojny. Wszelako dla jeszcze większej pewności pokoju powstał związek franko-rosyjski, który wkrótce może się zmienić w drugie europejskie trójprzymierze, jako przeciwwaga pierwszego. Zdawałoby się tedy, że wszelkie wojenne przedsięwzięcia muszą być pogrzebane na długo, tymczasem jeszcze się nie narodziło owo drugie trójprzymierze, a już słyszymy o operacyach, jakie ono wykona. Zamknięte morze Marmora wraz z cieśninami, prywatna własność Turcyi, jak taką własnością Anglii jest morze Irlandzkie, a Rosyi — zatoka Fińska, ma się stać publicznym gościńcem i to wbrew woli sułtana. Czy się przytem obejdzie bez wojny, nie wiemy i nie dociekamy, bo to nas nic nie obchodzi. Wiemy jednak to, że według prawa międzynarodowego żaden zabór cudzej własności nie należy do czynów pokojowych, a zatem nowy sojusz, o którym tyle się mówi, wygląda od razu dość podejrzanie. Następnie, ten sojusz chce jakiś ład zaprowadzić między Chinami i Japonią, po to on nawet powstaje, i jak słychać, z góry przyrzeka sobie grube honoraryum za swą medyatorską rolę. Może i to się obejdzie bez wojny, ale naszem zdaniem, może to być jedno w takim razie, jeśli sojusz Rosyi z Anglią i Francyą zechce, robiąc w Azyi businessy, pamiętać, że Stanom Zjednoczonym nic a nic nie zależy na pognębieniu Japonii, ani na rozwoju morskiej potęgi któregokolwiek europejskiego państwa na oceanie Spokojnym".

Takie odezwanie się pism nowoyorskich było kubłem zimnej wody na głowy rozgorączkowanych publicystów angielskich, a przybyły jeszcze cierpkie uwagi prasy niemieckiej. Tak naprzykład pisze *Gazeta Kolońska*: „Jeżeli fantazye p. Lockroy nie zdejmą bielma z oczu Anglików, to chyba oni całkiem oślepli i wsadziwszy Francyę i Rosyę na konie, sami przed nimi pobiegną jako laufry, wykrzykujący zwycięski pochód tych państw w dziedziny, w których niewątpliwie powstaną wielkie starcia o interesa morskie, a z tych starć rozwinie się światowa wojna. Powszechne oburzenie cywilizowanych narodów ściągnie Anglia na siebie. Rząd, który się tej zbrodni dopuści, będzie nosił na swem czole piętno hańby i takim zachowa się w pamięci następnych wieków".

Widzimy z tych głosów, że projektowany sojusz, który niezaprzeczenie byłby bardzo potężny, ujrzy przed sobą może jeszcze potężniejszy sojusz przeciwny i oba one stanęłyby przeciwko sobie na scenie kolosalnej, bo obejmującej wszystkie części świata. Byłoby to wspaniałe wielkością rozmiarów, ale rzeczywiście tak straszne, że ktoby do tego dopuścił, pozostałby na wieki z piętnem na czole.

Finlandczycy urządzają gorące manifestacye na cześć Mikołaja II, który w swym manifeście przyrzekł im zachować w całości wszystkie prawa, przyznane temu krajowi przez poprzednich carów. Rusyfikacyjnych dążności już nie będzie, Finlandczycy swobodnie odetchną, więc się cieszą i okazują swą radość licznemi fundacyami pamiątkowemi, oraz adresami do cara. W odpowiedź Mikołaj II wystosował do jeneralnego gubernatora Finlandyi następujące odręczne pismo, ogłoszone w urzędowym dzienniku: „Manifestem moim potwierdziłem wszystkie urządzenia i instytucye, przyznane Finlandyi przez moich poprzedników i mogłem to uczynić ze szczerem zadowolnieniem, albowiem mam liczne dowody wierności i wdzięczności Finlandczyków dla ich monarchów. Polecam panu oznajmić o tem wszystkim moim wiernym poddanym finlandzkim." Takiego dowodu życzliwości nie otrzymali Finlandczycy od żadnego poprzednika Mikołaja II.

Zwracaliśmy już nieraz uwagę na to, że dzienniki europejskie, a zwłaszcza niemieckie, formalnie się wyścigają w podawaniu ciekawych wiadomostek z Petersburga, przyczem w zmyślaniu miary nie znają. Piszą takie bredni, jak gdyby podawały fantastyczne koncepta jakiegoś podróżnika po krajach, leżących gdzieś za krańcami świata. Dawały dymisye ministrom — a ministrowie wszyscy urzędują; ukarały prefekta petersburskiego jen. v. Wahla trzydniowym aresztem za to, że hrabinie Stroganowowej (córce w. ks. Maryi, która była siostrą Aleksandra II) nie pozwolił udekorować żałobnie pałacu, dopóki on nie wyda o tem rozkazu dla całego miasta, — a tymczasem jen. Wahl codzień się pokazuje na ulicach; o samym carze opowiadają tysiące bajeczek, jak to on ciągle chodzi po ulicach, wstępuje do sklepów i kupione za gotówkę towary sam nosi do domu i t. d. Wreszcie zniecierpliwiło to poważne niemieckie dzienniki i oto w *Gazecie Kolońskiej* pojawiła się korespondencya z Petersburga tej treści: „Ubawiły się tutejsze wyższe sfery tem, że korespondenci pism zagranicznych widocznie wzięły księcia Yorku za cara i kazały Mikołajowi II przebiegać ulice miasta, jakby to był jakiś Harun-al-Raszyd. W rzeczywistości car tylko raz odbył piechotą drogę z Aniczkowskiego pałacu do rezydencyi w. ks. Sergiusza. Ministrowie urzędują i cieszą się łaską monarszą, — żaden nie otrzymał dymisyi. Jenerałowi v. Wahlowi car podziękował za wszystkie rozporządzenia, lecz do aresztu bynajmniej go nie posyłał. Książe Yorku rzeczywiście spaceruje po mieście, a że jest w tych latach co car i może trochę do niego podobny, zwłaszcza dla tych, którzy żadnego z nich nie znają, przeto może go wzięto za cara. Oto cała prawda".

Złudzenia.

Piszą nam z Wiednia 5 grudnia:

Pomimo tak wyraźnej i niedwuznacznej odpowiedzi wiceprezesa Jędrzejowicza na zapytanie ks. K. Schwarzenberga, wygłaszającej konieczność utrzymania koalicyi dzisiejszej, są żywioły, którym się ciągle zdaje, że jednak może przyczynimy się do jej rozbicia. Stronnictwa te całą politykę austryacką sprowadzają do jednego mianownika: zniweczenie niemieckiej lewicy. Z punktu widzenia tych stronnictw, które oddawna zaciecie walczą z niemiecką lewicą lub spodziewają się zdobyć jej mandaty poselskie, podobna idiosynkrazya nie zdumiewa, chociaż nawet w czasie najzaciętszej walki stronnictw nie należy zapominać o wyższych, ogólnych interesach państwowych. Tymczasem Koło polskie, odkąd niemiecka lewica zaniechała popierać niemieckie kandydatury w Galicyi lub podburzać tam innych przeciwko nam, nie pozostaje do niej w stosunku „bezpośredniej walki!" Koło polskie, jak to bardzo słusznie świeżo podniósł hr. Stadnicki, nie jest stronnictwem politycznem, lecz delegacyą kraju, reprezentacyą narodu. Jako taka, może walczyć lub znosić się z każdem stronnictwem, ale nie może swej polityki opierać wyłącznie na walce z tem lub owem stronnictwem, zwłaszcza, gdy nas ono do tego nie zmusza zamachami na nasz interes narodowy. Z specyalnie konserwatywnego stanowiska moglibyśmy wtedy tylko życzyć sobie zburzenia niemieckiej lewicy, gdybyśmy mieli pewność, lub gdyby istniało prawdopodobieństwo, że mandaty liberalnych posłów otrzymają konserwatywni. Tej pewności wcale nie mamy. Od r. 1879 niemiecka lewica, lub jak się zwała dawniej „stronnictwo wierno-konstytucyjne", straciło około 30 mandatów. Żaden z nich nie dostał się konserwatystom. Mandaty te zdobyli narodowcy niemieccy, antysemici, demokraci tj. specyaliści różnego kalibru, z którymi wielkiej polityki niepodobna robić. W takich stosunkach trzeba się zadowolnić tem, że niemiecka lewica staje się powoli stronnictwem umiarkowanem, i że nie zagraża naszym narodowym prawom i interesom. Jeżeli nadto zważymy, że na najważniejszem polu polityki zagranicznej program niemieckiej lewicy zupełnie przystaje do naszego, to będzie rzeczą widoczną, że nie mamy żadnego powodu zniżać naszej pracy parlamentarnej na poziom donkiszockiej z tem stronnictwem walki, którą bardzo zresztą dowcipny poseł morawski dr. Fanderlik w komisyi wyborczej świeżo streścił w aforyzmie: „Reforma wyborcza musi być zrobiona przeciwko niemieckiej lewicy".

Przeciwnie, fakt, że się udało utworzyć koalicyę, uważamy jako bardzo pomyślny, a w tem, że niemiecka lewica do niej przystąpiła, widzimy dowód, że staje się ona czynnikiem umiarkowanym. Inaczej opozycya w spółce z frakcyą niemiecko-narodową, Kronawetterem, młodoczechami etc., byłaby ją więcej nęciła, niż sojusz z hr. Hohenwartem. To też nie mamy żadnego a żadnego powodu wypierać lewicy z koalicyi, ani szukać ku temu środków. Że ich nie szukamy w taktyce przywrócenia sejmom krajowym prawa z przed roku 1873, bardzo dobitnie oświadczyli nasi posłowie w komisyi. Program taki stałby się istotnie bardzo prostym środkiem rozbicia koalicyi. Ale Koło polskie swe wpływowe stanowisko w Radzie państwa zawdzięcza właśnie tej okoliczności, że nigdy nie robiło polityki wyłącznie negatywnej. Przywrócenie owego prawa sejmowi galicyjskiemu w pewnych okolicznościach będzie możliwem; przywrócenie owego prawa wszystkim sejmom jest niemożliwe. Nietylko w teraźniejszym parlamencie, jak to niedawno temu wykazaliśmy liczbami, ale w każdym przyszłym. Ponieważ bowiem nawet z pomiędzy frakcyi słowiańskich i autonomicznych, niektóre są stanowczo przeciwne owej restytucyi, nigdy w izbie nie znajdzie się potrzebna ku temu większość $^2/_3$ głosów. Nadto przywrócenia konstytucyjnego *status quo* z przed roku 1873 w interesie państwa nie możemy sobie życzyć. Polacy zawsze tak sumiennie, broniąc własnych interesów narodowych, dbają o ogólny interes państwa, że naszemu sejmowi możnaby bez obawy oddać owe prawo wybierania delegatów do Rady państwa. W innych jednak prowincyach namiętności i żądze stronnictw często tak bardzo górują nad uwzględnieniem ogólnego interesu państwa, że na oddanie go w decydujących chwilach na łaskę 16 sejmów krajowych trudno przystać.

Historia magistra vitae! Przypominamy sobie drastyczny przykład z r. 1870. Było to za rządów ugodowego gabinetu hr. Alfreda Potockiego. W czerwcu odbyły się ponowne wybory do Sejmów krajowych. Dnia 17 lipca na konferencyi posłów autonomicznych w Wiedniu hr. Leo Thun poparł uchwałę, że nie obeszlą Rady Państwa! I to w chwili, gdy z powodu wojny francusko-niemieckiej mogła nastać lada chwila potrzeba zwołania delegacyi i żądania kredytów na uruchomienie wojska. Hr. Thun był gorącym patryotą austryackim i jednym z najrozumniejszych ludzi. Ale wygórowana konsekwencya w trzymaniu się pewnego programu nawet takich mężów wprowadza czasem na manowce. Jakoż wtedy na seryo bronił on teoryi, że rząd, gdyby potrzebował kredytów, powinien ich... albo zażądać od (17-tu) sejmów krajowych, albo też wezwać te sejmy do wybrania wprost swych reprezentantów do delegacyi spólnej, (co oczywiście stronnictwo niemieckie i Węgry byliby uważali jako pogwałcenie konstytucyi). Dnia 17 sierpnia zebrała się tutaj druga konferencya federalistów z pomniejszych prowincyi. Na szczęście odczytano na niej list Smolki, który wprawdzie od znanej uchwały z 2 marca 1867 domagał się abstynencyi, ale jako mąż roztropny, który w danym razie swe teorye polityczne (altrafederalistyczne) umie podporządkowywać wyższym interesom, oświadczył, że sejm galicyjski wobec wojny niezawodnie wybierze delegacyę do Wiednia i że także on (Smolka) w takiej chwili nie będzie obstawać przy abstynencyi. Wskutek tego listu Smolki konferencya orzekła, że chociaż neguje legalność konstytucyi grudniowej, „jednak ze względu na grożące państwu niebezpieczeństwa obesłanie Rady państwa celem uchwalenia budżetu i wybrania członków delegacyi uważa jako odpowiednie". Istotnie wszystkie sejmy, wyjąwszy czeski, obesłały Radę państwa. W danym razie te trudności nie wywołały żadnej katastrofy, bo Austro-Węgry nie były zmuszone wystąpić czynnie. Ale wystawmy sobie inne zawikłanie międzynarodowe wymagające spiesznej decyzyi delegacyi spólnych a przytem konieczność naprzód wybrania 17 sejmów krajowych, potem dopiero wybrania (albo też ewentualnego niewybrania) delegacyi sejmowych do Rady państwa, targi i zatargi w niektórych sejmach, adresy „artykuły fundamentalne" etc. etc., a oczywiście taka perspektywa, która po właśnie co wymienionych zajściach w r. 1870 nie wyda się bynajmniej fantastyczną, nie może żadnego wytrawnego polityka wprawiać w zapał dla restytucyi prawa wszystkich sejmów krajowych wybierania (lub niewybierania) posłów do Rady państwa!

Na teraz naturalnie hasło restytucyi stosunków z przed r. 1873 ma wyłącznie teorytyczne znaczenie. Otóż np. w r. 1882 istniała większość autonomiczna, która obejmowała także posłów staroczeskich, a nikt z okazyi ówczesnej reformy wyborczej nie wystąpił z wnioskiem przywrócenia sejmom krajowym prawa z przed r. 1873. Tem mniej jednak hasło podobne w danych stosunkach wyłącznie negatywne, może tworzyć podstawę utworzenia większości parlamentarnej i rozbicia koalicyi, która bądź co bądź tworzy najodpowiedniejszy środek zeszeregowania wszystkich obrońców historycznego ładu społecznego przeciwko żywiołom, dążącym do społecznego przewrotu. Ktoby więc owemu hasłu przypisywał na teraz jakąśkolwiek praktyczną polityczną doniosłość, oddawałby się tylko naiwnym złudzeniom.

Korespondencye,

Wiedeń 4 grudnia.

Z wszystkich stron zebrały się ciężkie chmury nad giełdami. W Niemczech od dwóch

---

18)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Ciężar mi spada z serca! a jednak, zdawało mi się... Na przyszłość będę ostrożniejszą.

— Z popiołem?

— Tak!...

— W ogóle, każda ostrożność jest chwalebna, a przysłowie nakazuje nie igrać z ogniem. No! ale, — dodał śmiejąc się — tu przecież idzie o popiół, o garść szarego popiołu, którym co najwyżej mogłaby pani różowe swoje paluszki powalać. Dajmy mu tedy pokój, aż do wstępnej środy przynajmniej. Jakże ojciec pański? panie Karolu! — spytał, chcąc rozmowę na inny przedmiot zawrócić.

— Wygląda pana codzień i robi mi wymówki, że nie zdołałem pana dotychczas ztąd zabrać i jako jeńca sprowadzić do Maciejowa.

— Wiesz pan, że miałem zajęcie.

— Wiem i tłumaczyłem to ojcu, ale staruszek uparty. Powiedział, że jeżeli do jutra nie ujrzy pana w Maciejowie, to przyjedzie sam i zabierze pana gwałtem. Jakiś pilny interes ma do pana, od kilku dni zagląda do chińskiego domku i jakieś stare papiery przegląda.

— Może znów o kapitułę chodzi?

— Prawdopodobnie. Już to każdy człowiek ma jakąś słabostkę, ojciec mój choruje na kapitułę i na zegary.

— Nie narzekaj pan na to! — wtrąciła Michalina. — Kapituła ocaliła Maciejów.

— Ale! ale!.. powiedz mi, panie Karolu, cóż twoi Niemcy? nie zgłaszali się potem?

— Owszem, trwają w swoim zamiarze; miałem od nich dwa listy. Piszą, że gotowi są nawet poczekać, dopóki się ojciec nie namyśli, byle im tylko zapewnić pierwszeństwo przy kupnie. Widocznie muszą mieć pewne wiadomości, że tędy przechodzić będzie nowa linia drogi żelaznej.

— I ja coś o tem słyszałem, a o ile wiem, to Niemców nęci jeszcze do Maciejowa inny wzgląd.

— Mianowicie?

— Rzeka. Oni kręcili się po okolicy, badali stosunki, przywozili nawet jakiegoś technika.

— Na co?

— Wprawdzie nie mówili nikomu na co, ale żydzi, jak wiadomo, wszystko przewąchają i wypatrzą. Otóż, ja wiem od żydów, że szło o założenie dużej fabryki.

— Myśl bo nie zła! — wtrącił pan Józef.

— Zapewne, bo nie zła, zwłaszcza, że do tego przedsiębiorstwa garnie się podobno kilku grubych kapitalistów z Berlina. W każdym razie, pan Mikołaj mógłby bardzo korzystnie sprzedać majątek.

— Wątpię, żeby to zrobił — odezwał się pan Karol.

Jajko uśmiechnął się.

— Bądź co bądź, — rzekł — trzeba jednak pana Mikołaja odwiedzić. Należy mu się to, zwłaszcza, że interes ma do mnie. Myślę więc panie Józefie, że moglibyśmy jutro obadwaj pojechać do Maciejowa.

— Zapewne! ale ja nie mogę się jutro oddalić z domu.

— No!

— Wiesz przecie, że się gościa spodziewam.

— Ach, prawda! że też ja mogłem o tem zapomnieć?

— Miał dziś przyjechać.

— Cóż to za gość? — zapytał pan Karol.

— Jest to... proszę pana, młody człowiek, trochę spowinowacony z nami i z panem Symplicyuszem także.

— A no, tak! — wtrącił Jajko — to moja cioteczna siostra, Rymszanka z domu, była za Batowtem... a znowu Batowtówna, poszła za Perwoynia... a właśnie ten młody człowiek nazywa się Perwoyn... z panem Józefem spowinowacony zaś jest przez Zamarskich. Wy młodzi, to się na tych koligacyach nie znacie i nie dbacie o nie co prawda; ale my, starej daty ludzie, przyzwyczajeni byliśmy szanować stosunki familijne. Każdy ekspedyte znał koligacye swej rodziny, to też, jak się dwaj szlachcice choćby z przeciwnych końców świata zeszli, a jak zaczęli wyliczać swoje babki, ciotki, stryjów i szwagrów, tak ostatecznie zawsze się wykryło, że jakieś kuzynostwo ich łączy. Dziś cioteczni bracia ledwie że się znają, a jeżeli się znają, to nie mówią sobie jak Bóg przykazał, po imieniu, lecz „panie!"

— Z nazwiska wnoszę, że niespodziewany gość jest Litwin.

— A no! niby tak... właściwie nawet nie Litwin, lecz Żmudzin, Żamajtys czystej krwi, ale urodził się na Kujawach, tam bowiem jego ojciec dużą dzierżawę trzymał.

— Nie spotykałem go nigdy u państwa.

— Trudno! Mieliście się spotykać, kiedy od świętej pamięci tu nie bywał!...

— Ja pamiętam jednak pana Witolda! — odezwała się Michalina, kiedy był u nas raz ostatni, ja miałam wówczas ze sześć lat życia. On już do szkół chodził i ogromnie mi imponował swoim mundurem.

— Tak! tak! — rzekł pan Józef — przypominam go sobie jako studencika... od tamtej pory nie widziałem go już wcale..

— Słyszę, że dzielny chłop — odezwał się pan Symplicyusz. Włócząc się po świecie, często zdarzy się z tym lub owym spotkać i niejedno ci w ucho wpadnie. Otóż o Witoldzie słyszałem, że jako akademik, bo w Niemczech do Akademii rolniczej chodził, usłyszawszy, że jakiś butny Szwab pozwalał sobie o nas z lekceważeniem mówić — wyzwał go na pojedynek i tak mu pięknie nos rapirem naznaczył, że Niemczysko będzie miał na całe życie pamiątkę.

— Dzielny chłopak! — zawołała panna Michalina — tem serdeczniej powitam go w naszych progach.

— A przytem i szczęście ma — dodał stary szlachcic, z uśmiechem.

— Jak to? panie!

— A no! — jeszcze się nie pokazał w Czarnej, a już mu panna Michalina serdeczność przyrzekła.

— Pan Karol poruszył się niecierpliwie.

— Więc ten pan — rzekł — jest z zawodu agronom?

— Agronom — panie łaskawy! — agronom... Właśnie chciałby w tych stronach majątek kupić i orać naszą rolę podług niemieckiej mądrości. Ja sam zachęcałem go, żeby w tych okolicach fortuny poszukał, bo znajomych tu mam sporo... ludzie poczciwi, a przytem, możeby sobie tu łacniej, niż gdzieindziej, towarzyszkę życia wynalazł.

— O to wszędzie łatwo — rzekła panna Michalina z uśmiechem — panien nigdzie nie braknie.

— I to prawda, ale ja mam jakoś szczególne do tutejszej okolicy przekonanie i dlatego zachęcałem Witolda, ażeby w te strony podążył...

— Pan?...

— Naturalnie, że ja. Mam względem niego pewne obowiązki... Chłopak rodziców wcześnie stracił... fortunę się sprzedało — pieniądze złożono w banku, a część procentu szła na edukacyę. Była i rada familijna, do której i mnie wezwano. Dziś chłopak pełnoletni, opieki mojej, ani czyjej nie potrzebuje, ale poczciwy, zdaniem mojem nie gardzi... Pisywał też dość często i ja do niego również. Na akademię rolniczą poszedł dlatego, że go zawsze do gospodarstwa coś ciągnęło — i głowę sobie dam uciąć, jeżeli nie będzie z niego gospodarz co się zowie. Muszę się też zakręcić i wyszukać dla niego jakiej fortunki w tych stronach.

— O ile wiem — wtrącił pan Józef — to w bliskiej okolicy, przynajmniej teraz, do kupienia nic nie ma... Słyszałem coś, że Rudno chcą sprzedać — ale to stąd będzie siedm mil, z okładem....

Jajko stuknął się palcem w czoło.

— Mam myśl, — rzekł, patrząc na pana Karola — dalibóg! mam myśl! — jest tu niedaleko fortuna i niezła, — akurat na fundusz Witolda.

— Gdzie?

— Nie daleko! nie daleko! — zobaczycie...

— Jeżeli pan ma na myśli... odezwał się pan Karol.

Jajko dokończyć mu nie dał.

— Co ja mam na myśli?... to moja rzecz; — ale nie trzeba ryb łapać przed niewodem. Zobaczy się, obmyśli się, — no i zrobi się może; — ale powoli, z rozmysłem; — nikt nie goni nas przecie. Fortuna niezła — a i gospodarz... jak powiadam, — znakomity. Będzie wart pałac Paca i Pac pałaca!...

W miarę, jak stary szlachcic wychwalał spodziewanego gościa, pan Karol tracił na humorze i nie mógł ukryć pewnego niepokoju.

Co chwila spoglądał na zegarek i pomimo zaproszeń nie chciał dłużej pozostać.

— Niechże pan powie ojcu, że jutro, na godzinkę, wpadnę do niego — rzekł przy pożegnaniu Symplicyusz.

— Czemu się pan tak spieszy? — zapytała Michasia.

— Obiecałem siostrze, że wrócę dziś wcześniej — a przytem, jestem jakiś... nie swój!

(Ciąg dalszy nastąpi).

lat blisko obradują nad nowemi podatkami, nad ukróceniem spekulacyi szalonej. Rząd niemiecki w dawnych latach miewał po 20,000.000 marek i więcej dochodu ze stempla od papierów i od ich obrotów, tymczasem w ostatnich dwóch latach fiskalnych 1891/92 i 1892/3 emisye zmniejszyły się, a z niemi dochód spadł na 15,300.000 i na 12,700.000 mr., rząd więc zaczął myśleć o większem opodatkowaniu giełdy. Równocześnie ankieta giełdowa obradowała nad środkami usunięcia od handlu na giełdzie żywiołów tamujących naturalny rozwój obrotów spekulacyą cyniczną, fałszowaniem wiadomości, sztucznem zacieśnianiem obiegu jakiegoś papieru itd. Dziś właśnie przyszła wiadomość z Berlina, że projektowana w Prusiech reforma ustaw giełdowych napotyka znowu na trudności, gdyż rządy innych krajów niemieckich nie godzą się na nią i zachodzi obawa, żeby zbyt surowe środki i wielkie opodatkowanie nie podcięły rozwoju handlu i przemysłu.

Tymczasem w Austryi ogłoszono kilka orzeczeń najwyższego trybunału, które na zasadzie §§ 1270—1272 ustawy cywilnej nie uznają pretensyi ajentów giełdowych i komisyonerów do prywatnych spekulantów z powodu pozornego kupna lub sprzedaży papierów przeprowadzanych jedynie z zamiarem zyskania różnicy kursów. Bankier, który n. p. „kupuje“ z polecenia czyjegoś 1000 sztuk akcyi kredytowych z terminem dostawy za miesiąc a w rzeczy zaś samej tych papierów nie kupił, a zatem i nie dostawił ich w dniu oznaczonym, nie może pozywać komitenta i chyba to tylko zatrzymać mu wolno, co z góry tytułem zaliczki za przeprowadzenie spekulacyi otrzymał. Prezydent trybunału w liście do jednego z tutejszych pism, tłómacząc te orzeczenia, zauważył, że spekulacya dzisiejsza, nie znająca granic, mocno przypomina wyuzdanie gry giełdowej z początkiem ósmego lat dziesiątka.

W Budapeszcie minister Lukacs wystosował do rady giełdowej, która już sama wprzód zajmowała się kwestyą tej niezdrowej spekulacyi, pismo z wezwaniem, aby wysłano za granicę delegata, któryby zbadał i poznał środki, jakich się tam używa dla ochronienia niedoświadczonej publiczności przed wyzyskiem nieuczciwych ajentów. Rząd ze swej strony wysyła takiego delegata, a minister w piśmie swem podnosi wielkie niebezpieczeństwo, jakie wobec rozwielmożniającej się gry na giełdzie grozi szerokim kołom ludności, które biorą w grze tej udział, nie rozumiejąc jej wcale. Minister nie ma wcale zamiaru stawiać przeszkody uczciwemu handlowi, ale chce usunąć wybryki spekulacyi.

Rada giełdowa w Budapeszcie dość niechętnie przyjęła akcyę ministra; na wysłanie delegata nie przystaje, twierdząc, że i bez tego zna dostatecznie zagraniczne instytucye, a wszelkie środki przeciw spekulacyi budzą w niej obawę, żeby ruchu giełdowego nie zatamowały i kosztem budapeszteńskiego placu nie wzmocniły innych giełd. Giełda budapeszteńska przeszła do porządku dziennego nad inną, dawniej już przez ministra poruszoną kwestyą, aby do handlu giełdowego dopuszczano akcye nowe tylko w porozumieniu z ministerstwem, aby od należytości giełdowych uwalniano przedsiębiorstwa popierane przez rząd i aby część należytości tych składano do przemysłowego funduszu ministerstwa handlu. Odmowę swą motywowała giełda tem, że dochody giełdy są za małe i że nie może nic z nich poświęcić, że nadto kwestya ta należy do zakresu autonomicznych praw giełdy, których ona nie da sobie uszczuplić.

Stanowisko takie biernego oporu jest tem mniej usprawiedliwione, że sama rada giełdowa, zarówno w Wiedniu jak w Budapeszcie, zajmowała się kwestyą ochrony publiczności przed wyzyskiwaniem spekulantów. Pokazuje się jednak, że póki teoretycznie rozprawia się na ten temat, bankierzy sami krzyczą i chwalą wszelkie środki, ale kiedy przychodzi do czynów, zmieniają szyki.

Trudno na przykład zaprzeczyć, że myśl, aby nie dopuszczano niektórych papierów do handlu, jest bardzo zdrowa. Taki środek zapobiega wszelkim grunderstwom, wszelkim sztucznym tworom finansowym, żadnej nie mającym podstawy. Rząd każdy ma przecież w tem interes, aby jak najwięcej było przedsiębiorstw, jak najwięcej produkcyi, konsumcyi i podatków stąd płynących. Jego współudział w dopuszczaniu papierów do handlu nie byłby przeto niczem innem, jak chyba dokładną kontrolą, wolną od wszelkich postronnych wpływów. Rada giełdowa, skoro tej kontroli rządu nie chce, niechby wzięła na siebie odpowiedzialność za wszystkie akcye towarzystw, któremi, jeśli pięknie były zadrukowane, wylepiano ściany pomieszkań w latach 1874—1876, tak, że niejeden pokój reprezentował w tych swoich dziwnych tapetach po kilkaset tysięcy zł. zniszczonego majątku.

Jesteśmy świadkami nowej fazy szału giełdowego, jakiej w rzeczy samej nie było już od lat 20. Dziś oto odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszy alpejskiego towarzystwa górniczego. Mimo dość dobrze umotywowanego protestu jednego akcyonaryusza, zgromadzenie uchwaliło wydać nowe akcye i to w liczbie 30.000 względnie 50.000 sztuk za sumę $7^1/_2$ miliona zł. Pieniądze mają służyć na umorzenie długów hipotecznych, wynoszących dziś $7^1/_2$ miliona. Na amortyzacyę i oprocentowanie tego długu wydawało towarzystwo 542.000 zł. rocznie.

To było oczywiście dla zarządu niewygodnem, bo choćby po kilku latach w skutek wielkiej amortyzacyi dług całkiem zniknął, to jednak przez ten czas odbiłoby się to na zmniejszeniu się dywidend. Jeśli zaś nowe wydaje się akcye, choćby za $7^1/_2$ miliona, to licząc po 4% potrzeba na te akcye płacić rocznie tylko 300.000 zł., zostaje więc do dyspozycyi zarządu 242.000 zł., których użyć można na oprocentowanie dawniejszych akcyi w liczbie 300.000 sztuk, a nie pobierających procentów już od dwóch lat. Na każdą akcyę starszą wypadałoby z tej jednej pozycyi 80 ct. A gdy i inne długi bezterminowe i nieufundowane na hipotekach, których spłata w ostatnich latach zabierała około $1^1/_2$ miliona dochodów zostaną umorzone w ciągu roku 1895, przeto na przyszły kapitał akcyjny $37^1/_2$ miliona zł. przypadnie dochodu rocznego około 2 milionów zł. czyli więcej, niż 5%! Zatrzymałem się nieco dłużej nad tem towarzystwem przemysłowem, bo jego akcye od kilku miesięcy były przedmiotem ogromnych obrotów na giełdzie, i bo historya tych akcyi jest bardzo dobrym przykładem ruchu giełdowego i jego nieobliczalności. W lutym i marcu b. r. akcye towarzystwa miały kurs 50—58 zł. Dziś kurs ich dochodzi 106 zł. Nie dawały one wtenczas i nie dają dziś ani centa dywidendy.

Ale wtajemniczeni wiedzieli, że się towarzystwo „skonsoliduje“ wydaniem nowych akcyi. A kto są ci wtajemniczeni? Na zebraniu dzisiejszem było 36 akcyonaryuszy mających 103.875 akcyi, a więc trzecią część kapitału akcyjnego. W ręku takiej garstki ludzi, albo i mniejszej leży los papieru, mogą się oni zgodzić na podnoszenie jego kursu, albo na obniżenie go, a co więcej, mogą to przeprowadzić!

Walne zebranie
Towarzystwa św. apostoła Pawła.
IV.

Nastąpił z kolei IV referat „o ochronkach SS. Służebnic N. P. M.“. Ks. C. Sielecki, proboszcz z Zużela, założyciel i twórca tej instytucyi, nowej jeszcze wśród Rusinów, opowiedział w krótkiem streszczeniu historyę założenia przed 4 laty nowicyatu Służebniczek w Zużelu, podał ogólny wzór urządzenia ochronki na wsi i wyjaśnił jej cele. Nowicyat obecnie znajduje się w Krystynopolu pod kierownictwem duchownem OO. Bazylianów, a sióstr jest około 40, osiedlonych w 3 domach: w Krystynopolu 15, w Zużelu 10, w Samołuskowcach 8 sióstr i kilka probantek. W krótkim czasie mają się otworzyć nowe domy i ochronki w kilku innych miejscowościach.

W dyskusyi nad powyższym referatem, właściwie zaś w debacie nad zabezpieczeniem trwałem egzystencyi ochronek i ich dalszem szerzeniem w kraju, mówcy wszyscy podnosili z uznaniem cichą pracę i poświęcenie ks. Sieleckiego, który sam jeden podjął się przez wprowadzenie Służebniczek, dzieła tak wielkiego i donioslego dla moralnego podniesienia ludu ruskiego.

Z porządku dziennego nastąpił wybór nowego wydziału. Wybrano: ks. prałata L. Turkiewicza prezesem, ks. radzcę A. Torońskiego wiceprezesem, do wydziału księży dra J. Bartoszewskiego, kanonika A. Baczyńskiego, kanonika T. Piórka, E. Huzara, M. Mryca i J. Juryka — zastępcami księży: B. Dawidiaka, B. Eliaszewskiego i E. Wania.

Nastąpiły wnioski członków.

Przyjęto wniosek ks. kanonika A. Baczyńskiego następującej treści: „Poleca się wydziałowi, aby zajął się peryodycznem wydawnictwem książeczek dla ludu i utworzeniem nowego towarzystwa, podobnego do Tow. św. Ap. Pawła, obejmującego nie tylko księży, ale i ludzi świeckich.“ Wniosek projektujący zmianę § 5 statutów w tym kierunku, by do Towarzystwa mogli wstępować i świeccy ludzie, zebranie odrzuciło.

Między innymi wnioskodawcami podniósł ważną sprawę ks. T. Dutkiewicz: Wczoraj po referacie ks. dra Bartoszewskiego, wspomniał ks. Taniaczkiewicz o konferencyach kapłańskich. Sprawa to ważna w dzisiejszych czasach. W naszym powiecie wprowadzono takie konferencye, a rozpoczynając pracę, poprosiliśmy Najprz. Ordynaryat o błogosławieństwo. Odpowiedź brzmiała: „Bardzo chętnie i od serca daję moje błogosławieństwo“. Pomiędzy lud nasz, tysiącami idą książki i pisma; rozchodzą się książki uczciwe, ale także i zgubne. Radykali wzmogli się, konferencye im przeciwdziałają. Bez względu na granice dekanatów, księża łączą się, dobrowolnie rozbierają pomiędzy siebie referaty. Dźwignęło się życie, ruszyli się bracia, zmartwychwstali zaumarli. Słyszeliśmy tu głos, że to „interes“ drogi. Nie! My także potrzebujemy towarzyskiego życia, ktoś tam powiedział: „Der Mensch ist ein Gesellschaftsthier“. Na zapytanie ks. dyrektora konferencyi naszej: „kto przyjmuje konferencyę?“ — podnosi rękę 3 do 4. Apeluję do członków Towarzystwa: Weźcie pod opiekę i zawiązujcie kółka konferencyjne! Ponieważ zaś dzieł trzeba nowych, a nie starych z zapleśniałych bibliotek dekanalnych, stawiam przeto wniosek, żeby Towarzystwo św. Apostoła Pawła wzięło w opiekę kółka konferencyjne przez dostarczanie książek i przez pośrednictwo w ich wypożyczaniu.

Ks. B. Czernecki podniósł myśl zwołania wiecu duchowieństwa w porozumieniu i za błogosławieństwem biskupów.

Odpowiedział Najprz. ks. Metropolita: Sprawę tę weźmie wydział pod rozwagę. Ze swojej strony rzucę tylko myśl: Wkrótce, bo już w 1896 roku, przypada dla nas wielka uroczystość trzechsetnej rocznicy naszej Unii. Należałoby wtedy wiec urządzić razem ze świeckimi.

W końcu przyjęto wniosek ks. Koncewicza: Poleca się wydziałom zająć się utworzeniem dekanalnych agentur Towarzystwa św. Ap. Pawła.

Na tem się narady zakończyły. O tem, co podniósł korespondent w nr. 273 *Przeglądu*, na zebraniu mowy nie było. Podpisany, jako sekretarz walnego zebrania, obecny przez oba dni na zgromadzeniu, wszystkiemu, co korespondent o towarzystwie św. ap. Pawła twierdzi, stanowczo przeczy. Rzecz się miała wręcz przeciwnie. Zebranie tegoroczne wykazało bardzo pocieszający stan rzeczy w pewnym kierunku. Dziś kapłan ruski, pozostawiony na wsi sobie samemu, żyjąc często bez wymiany myśli, często wystawiony w swojej pracy na demoralizujące wpływy ujemnych czynników wśród otoczenia bardzo często od niego niżej intellektualnie i moralnie stojącego, walcząc z nędzą materyalną, nie znachodząc czasem potrzebnego poparcia, może mimo najlepszej woli popaść w apatyę i obojętność na wszystko, która tak szkodliwą jest w jego duszpasterskiej pracy i zabójczą dla jego świętego powołania. Na zebraniu okazało się, że wszystkie te czynniki nie złamały kleru. Z różnych stron zgromadzili się ludzie różnego usposobienia i charakteru, może i różnych przekonań w rzeczach nieesencyonalnych, ale wszyscy jako najwierniejsi synowie Kościoła, wszyscy wedle słów apostolskich „jednego serca i ducha“. I nie myśląc o tych różnicach, stanęli w sali seminaryjskiej pod przewodnictwem Najprz. ks. Metropolity do wspólnej, szczerej, prawdziwie rodzinnej narady i złożyli jedną harmonijną całość. Miałby był powód zawołać św. wielki Bazyli: *Multi unus et unus non solus, sed in pluribus.*

* *
*

Na udzielony mi uprzejmie przez Szanowną Redakcyę list „czytelnika *Przeglądu*“ i na postawione przezeń pytania mam zaszczyt oświadczyć — jak ów czytelnik prosi — „nie wymijająco, a stanowczo“: Sprawy wprowadzenia w obrządku greckim szkaplerzy i różańców na zebraniu Towarzystwa św. ap. Pawła wcale nie traktowano. Nie było tej sprawy w programie zebrania, nikt ze zgromadzonych tam kapłanów jej nie podnosił, ani też nikt o niej lub podobnej sprawie nie uczynił najmniejszej wzmianki.

Ks. Bazyli Nawrocki.

KRONIKA.

Lwów 7 grudnia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał do Krakowa i wczoraj zwiedzał tam szkoły średnie. Wieczorem delegat Namiestnictwa p. Laskowski dał na cześć p. Namiestnika obiad. Dziś w południe udzielał p. Namiestnik audyencyi.

JE. dr. Franciszek Smolka powrócił już niemal zupełnie do zdrowia i do codziennych zajęć. Chwilowa jego niedyspozycya wywołała naturalnie powszechne zajęcie, a prezydent Rady państwa dr. Chlumecki wysłał do niego samego telegram z zapytaniem, jak się rzecz ma w istocie, na co otrzymał pełną humoru odpowiedź: „Jeszcze daleko do 120 lat zatem nie źle! *Smolka*“.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina m. Wadowic p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu i Adamowi ks. Sapieże.

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi kontrolorów: Kazimierza Gadomskiego, Leona Axera, Władysława Wahna, Emila Garczyńskiego, Józefa Niedzielskiego, Mieczysława Mojsecowicza, Józefa Reaubourga i Jana Stafińskiego; kontrolorami podatkowymi adjunktów Teofila Lisienieckiego, Eugeniusza Martiniego, Jana Tymińskiego, Franciszka Antoniego Suwalda, Karola Dworzaczka, Karola Litwinowicza, Bronisława Budzińskiego, Włodzimierza Welzla, Juliusza Prezentkiewicza, Stanisława Juliusza Röbricha, Józefa Doszlę, Michała Swicarskiego, Witolda Cichulskiego, Władysława Kuźniarskiego, Franciszka Wertza, Jana Solarskiego, Jana Radomskiego i Stanisława Hablińskiego; adjunktami podatkowymi: XI rangi: Stanisława Krzyszkowskiego; Michała Lubczyńskiego, Eugeniusza Freundlicha Karola Wilhelma Heftera, Mikołaja Gawańskiego, Leopolda Krattera, Michała Żukowskiego, Henryka Pfeila, Edwarda Wysockiego, Emila Woryka, Kozmę Fedynę, Michała Daniszewskiego, Jana Mozdłowskiego, Piotra Bocheńskiego, Emila Żukowskiego, Leona Niczowskiego, Józefa Moskala, Jana Miszkiewicza, Jędrzeja Rudnickiego, Władysława Rynkala, Jana Matkowskiego, Aleksego Kockę, Jana Pożniaka, Jana Skoczenia, Ludwika Trantza, Eugeniusza Hammera, Hilarego Łotockiego, Apolinarego Zahaczewskiego, Gustawa Gleixnera; dalej mianowała krajowa Dyrekcya skarbu zarządcę cłowego Józefa Pfutznera starszym kontrolorem cłowym, kontrolora cłowego Wilhelma Deblessema zarządcą cłowym, oficyała cłowego Wiktora Sedlaczka kasyerem cłowym, oficyałów cłowych Adama Strusińskiego i Bolesława Kirchnera, oraz poborcę cłowego Ludwika Siórskiego kontrolorami cłowymi, kierownika urzędu cłowego Edmunda Czaykowskiego, oraz asystentów cłowych; Stanisława Łukaszewicza, Józefa Koberweina, Karola Jakubskiego, Jana Lechnickiego i Izraela Weissbroda, wreszcie poborcę cłowego Władysława Piątkowskiego oficyałami cłowymi; kontrolującego asystenta cłowego Stanisława Konckiego, kierownikiem urzędu cłowego, poborcę cłowego Stanisława Oczkowskiego, kontrolującym asystentem cłowym; asystenta cłowego Jana Swobodę, oraz prowizorycznych asystentów cłowych: Hugona Neussera, Mieczysława Błonarowicza i Edmunda Topperzera poborcami cłowymi, wreszcie poborcę cłowego Eugeniusza Białeckiego, tudzież praktykantów cłowych Kazimierza Rotha, Włodzimierza Bermesa, Ignacego Blaschkego i Michała Sentyrza asystentami cłowymi. Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Adama Nowakowskiego, auskultantem sądowym.

Fałszywe pogłoski. Jak kłamliwe i balamutne są wiadomości nadchodzące z Petersburga o rzekomej zmianie stosunków tamtejszych, z jaką ostrożnością należy je przyjmować, wskazuje najnowszy wypadek z jenerał gubernatorem Orżewskim. Przed tygodniem dwa dzienniki galicyjskie *Nowa Reforma* i *Gazeta Narodowa* doniosły sensacyjną wiadomość, że car nie przyjął Orżewskiego, a ów wziął to tak do serca, że usiłował odebrać sobie życie w majątku swym na Wołyniu. Nie mając możności skontrolowania tego doniesienia, a zmuszeni zanotować fakt takiej doniosłości, bodaj w formie pogłoski, powtórzyliśmy go z zacytowaniem źródeł. Tymczasem *Kraj* petersburski donosi, że Orżewski miał audyencyę u cara i nazajutrz zdrów i cały powrócił do Wilna.

Karanie niewinnych. Do dyrekcyi poczt musimy udać się z przedstawieniem w imię słuszności. Idzie nam mianowicie o to, żeby nasi prenumeratorowie nie byli przez dyrekcyę poczt karani za winy, popełniane przez zarządy pocztowe na prowincyi. Obserwujemy bowiem już od dość dawna, że ilekroć który urząd pocztowy na prowincyi niedbale zarejestruje przekaz, da pieczątkę nie tam, gdzie ona być powinna, napisze fałszywy numer lub w ogóle popełni jakikolwiek błąd w tych rubrykach, które na przekazie wypełnić ma urzędnik pocztowy; tylekroć lwowska Dyrekcya poczt zwraca przekaz do owego urzędu z nakazem poprawienia błędu. Na tej wędrówce tam i nazad przekazu cierpi jednak nie niedbały urzędnik pocztowy, ale niewinny prenumerator, który wysłał przekazem pieniądze do Administracyi *Przeglądu* i gromy miota na tę Administracyę, że mu tak długo *Przeglądu* nie przysyła; tudzież cierpi administracya *Przeglądu*, która jest najniesłuszniej posądzana o opieszałość. Mamy tego świeży przykład. Oto p. Julian H... nadał dnia 27 listopada w Chorostkowie pieniądze prenumeracyjne za *Przegląd* przekazem, który otrzymał numer 347. Przeczekawszy tydzień i nie otrzymując od dnia 1 grudnia *Przeglądu*, pisze do nas list pełen ostrych wymówek na temat, że wzięliśmy pieniądze, a pisma nie przysyłamy. My oczywiście zarządzamy dochodzenie, co przy 7 tysiącach abonentów nie jest ani łatwem, ani szybkiem. Wertujemy księgi i wiązki przekazów, badamy, dociekamy i już odpisać mamy panu H..., że się myli, że nam nie zapłacił, gdy w tem dziś, dnia 6 grudnia, otrzymujemy jego przekaz w konsygnacyi, mającej nr. 10. Cóż się okazało? Oto urząd pocztowy w Chorostkowie popełnił jakąś niedokładność przy zarejestrowaniu przekazu; lwowska Dyrekcya poczt dostrzegła to i przekaz zwróciła do Chorostkowa, skąd po naprawieniu tej niedokładności wrócił on napowrót do Lwowa, zużywszy na tę wędrówkę tam i nazad dni dziesięć, a tymczasem p. H. pozbawiony był *Przeglądu*, Administracya zaś naszego pisma obarczona była niepotrzebną a mozolną pracą i zasłużyła sobie w opinii p. H. na zarzut opieszałości.

Otóż udajemy się z prośbą do lwowskiej Dyrekcyi poczt, żeby karała winnych, a niewinnych pozostawiła w spokoju — co przecież przy dobrej woli teraźniejszego dzielnego dyrektora, pana radzcy dworu Seferowicza da się niezawodnie uskutecznić.

Jeszcze prośba: czy nie można nakazać urzędom pocztowym, aby przyjmując od stron przekazy, żądały od nich wypisania cyfry posyłanych pieniędzy na odcinku i podania czytelnie nazwiska i adresu osoby posyłającej pieniądze?

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Stryju rozpisał z terminem do 26 grudnia br. konkurs na posadę rachmistrza z roczną płacą 800 zł.

Choroba Wiktora z Baworowa. Zasięgnąwszy bliższych informacyi co do choroby Wiktora hr. Baworowskiego, dowiadujemy się, że zapadł na zapalenie naczyniówki lewego oka we wrześniu rb., a leczył się przez październik i listopad. Prawe oko było zupełnie zdrowe. Leczenie chorego oka przebiegało bardzo pomyślnie, a 25 z. m. stwierdzono zupełne wyleczenie, tak iż chory każdem okiem z osobna, w obecności swego przyjaciela p. Ulenieckiego, czytał najdrobniejszy druk angielskich wzorów. Odtąd już przepędzał czas w jasnym pokoju. Przez cały czas swej choroby wychodził o zmroku, a w ostatnich dniach mógł wychodzić o każdej porze dnia. Nigdy nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że będzie mógł pracować tak jak dawniej, o czem niejednokrotnie i z całą stanowczością go zapewniano. Przebieg choroby ocznej i wynik leczenia nie mógł przeto być powodem samobójstwa. Fakt zaś, że targnął się na własne życie wówczas właśnie, kiedy jedyna nieurojona przyczyna, którąby mogła wpłynąć na przygnębienie umysłu, tj. choroba oka, bardzo pomyślnie się skończyła, świadczy najdobitniej, że uczynił to w chwili zupełnej niepoczytalności, pod wpływem chorobliwych urojeń i umysłowych zboczeń, którym niewątpliwie ulegał. Osoby blisko z nim żyjące nie wątpią, że jedynym powodem katastrofy było zupełne zniechęcenie do świata i ludzi i rozstrój nerwowy, spowodowany nadmiarem pracy umysłowej.

Dyrekcya poczt donosi: Celem uniknięcia zdarzających się często podczas zwiększonego ruchu pocztowego w czasie przedświątecznym omyłek i opóźnień w przewozie przesyłek pocztowych, oraz strat stąd wynikających, zaleca się publiczności, aby posyłki zawierające produkta mięsne, a szczególnie przedmioty wilgoć zawierające, zaopatrywała w adres o ile możności jak najtrwalej przytwierdzony, aby w ten sposób zapobiedz odpadnięciu adresu podczas transportu. Wskazanem jest również, aby do posyłek takich dodanym był bądź to wewnątrz, bądź też na opakowaniu na tak zwanej chorągiewce adresowej drugi równobrzmiący adres, któryby w razie odpadnięcia pierwszego adresu umożliwił dowóz przesyłki na jej przeznaczenie i należyte jej doręczenie. Wreszcie należy przy posyłkach, podlegających opłacie konsumcyjnej w celu przyspieszenia czynności akcyzowych podać dokładnie tak na adrecie przesyłkowym jak i na samej posyłce zawartość jej w tych jednostkach ilościowych (kilogram, liter, sztuka), wedle których oblicza się podatek konsumcyjny.

Z Czytelni katolickiej. Dr. Bronisław Łoziński, którego odczyty należą w Czytelni katolickiej do najulubieńszych, dzięki wytwornej i dowcipnej formie, którą się prelegent posługuje, wygłosił wczoraj pogadankę na temat „Mniejszość i większość“ w życiu publicznem. Zacytowawszy zdania Milla i Spencera, którzy ze stanowiska liberalnego uznawali większość za tyrana indywidualizmu, i krańcowo różne opinie pesymistów niemieckich Hartmana i Szopenhauera, którzy w większości, obserwowanej ze stanowiska życia publicznego, widzieli przewagę intelektualną, wypowiedział prelegent kilka uwag na korzyść większości.

Ma ona swoje uzasadnienie. Nim ludzkość doszła do usankcyonowania zasady większości, odbyła się cała ewolucya pojęć. Indywidualism nie mógłby się rozwinąć inaczej, jak w połączonej sile wielu jednostek, a więc w społeczeństwie. Społeczeństwo to żąda podporządkowania jednostki ogółowi, lecz w zamian za to daje jej owoc dwudziestowiekowej cywilizacyi. Jednak i zasada większości musi być unormowaną. Jest ona, ściśle biorąc, sugestyą, która powstaje w ten sposób, że geniusze torują drogę, a za nimi dążą tłumy filistrów. Nieunormowana tworzy często karykatury tak w społecznem życiu, jak w politycznem. Normą zaś powinno być uszanowanie mniejszości, która daje niezawodną i pewną gwarancyę porządnego rozwoju.

Konkluzya, do której doszedł dr. Łoziński, brzmi: mniejszość powinna być równouprawniona z większością. Gdyby jej nie było, większość powinna by ją stworzyć, tak samo, jak konserwatyści powinniby stworzyć postępowców, gdyby ich zabrakło. Takie jest bowiem prawidło ruchu. Jedynie wtenczas większość spełnia rolę swą należycie, gdy nie narzuca swojej woli brutalnie i z perfidyą. Mniejszość natomiast powinna być każdej chwili przygotowaną na to, że może zająć miejsce większości. Obie powinny być współzawodniczkami i współpracowniczkami i działać możliwie w harmonii. Z chwilą, gdy supremacya większości zaczyna być przeprowadzaną gwałtownie, tworzy się separatyzm, szkodliwy dla społeczeństwa. Prelegent zakończył słowami św. Augustyna, które najpiękniej określają wzajemny stosunek tych dwóch odłamów: *In necessitate unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas.*

W teatrze w Montecarlo występuje Warszawianka panna Krzesińska, była primaballerina teatru nadwornego w Petersburgu, o której głoszono, iż pozyskała serce carewicza, dzisiejszego cara Mikołaja II i że wskutek tego na rozkaz cara Aleksandra III, który dowiedział się o stosunku łączącym syna z panną Krzesińską, musiała opuścić granice państwa rosyjskiego.

Z ulicy Zamarstynowskiej otrzymaliśmy klasyczny obrazek gospodarki naszego magistratu. Oto, gdy pierwszy mróz przemienił błoto w twardą grudę, powziął magistrat zamiar użycia tego samego błota w formie grudy jako materyału do brukowania ulicy. 27 z. m., donosi nam jeden z mieszkańców Zamarstynowa, ku niemałemu memu zdziwieniu ujrzałem kilkunastu robotników, zaopatrzonych w dźagany, łopaty i t. p. narzędzia i z niezmordowaną cierpliwością rozbijających zamarznięte grudy, któremi następnie zasypywano jamy i doły, w celu zrównania ulicy. Trudno zarządzeniu temu odmówić pomysłowości i... humoru.

Z Tarnowa nam donoszą: Ochronka założona tu dla biednych dziewcząt przez śp. księżnę Sanguszkowę, matkę ks. Eustachego i ks. Romana, okazała się niedogodną. Książęta, idąc za tradycyą swej matki, zakupili kamienicę p. dr. Tokarza z obszernym ogrodem i zakład sierocy na ulicę Ogrodową przenieśli, nie szczędząc znacznego nakładu. Ochronka stoi pod kierownictwem Sióstr Felicyanek. Niedawno z polecenia ks. biskupa odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy i całego domu przy udziale Pań Miłosiernych i wdzięcznych matek robotnic.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 4 bm. uchwaliła zamianować nauczycielami szkół ludowych: Emila Fedusiewicza w Grabowcu, Mikołaja Iwantyszyna w Jezierzanach, Józefa Drobę, Józefa Czapanowskiego i Władysława Zawitkowskiego w Jarosławiu; przekształcić 4-klasową szkołę żeńską w Dolinie na 5-klasową od 1 września 1895.

Walne Zgromadzenie Tow. im. św. Salomei odbyło się w poniedziałek 3go grudnia w wielkiej sali ratuszowej, pod przewodnictwem p. Edmundowej Mochnackiej, przy współudziale licznie zebranych pań i członków Bractwa N. P. Maryi. Ze sprawozdania przekonujemy się, że prawdziwie pożyteczną jest działalność tego Towarzystwa, które rozporządzając niewielkimi środkami, przy dobrych chęciach garstki miłosiernych pań ociera łzę z oczu nieszczęśliwych, niosąc im pomoc nietylko materyalną, ale i moralną. W ciągu roku Towarzystwo liczyło członków czynnych 59, wspierających 82, — miało w swej opiece wdów 96 i 182 dzieci. Dochodów miało 4758 zł. 92 ct., a na wsparcie wdów i sierot wydało 3623 zł. 29 ct.

Punktem atrakcyjnym Walnego Zgromadzenia było przemówienie ks. kanonika dra Lenkiewicza w duchu prawdziwej filantropii, która zdaniem czcigodnego mówcy kierować się powinna zawsze rozsądkiem, a nie samem sercem.

Na rok 1895 wybrano przez aklamacyę przewodniczącą Tow. im. św. Salomei ponownie p. Edm. Mochnacką, pełną zasług dla tegoż Towarzystwa, jej zastępczynią panią Jadwigę Paparową, skarbniczką panią Helenę Thulliową i sekretarką pannę Maryę Strzelecką.

Przy tej sposobności Tow. im. św. Salomei podaje do publicznej wiadomości, że czysty dochód z rautu odbytego dnia 25 listopada wynosi 485 zł. 78 ct. Najszczersze podziękowanie w pierwszym rzędzie składa Towarzystwo p. Modrzejewskiej, która deklamacyą i samą swą obecnością głównie przyczyniła się do uświetnienia rautu, następnie p. pułkownikowi Odolskiemu za bezpłatną muzykę, pp. Czernemu i dr. Decykiewiczowi za odśpiewanie i odegranie pięknych utworów, p. Niewiadomskiemu za artystyczne kierownictwo, Towarzystwu muzycznemu za wypożyczenie fortepianu, firmie Woliński i Kaczyński i p. Klimowiczowi za dostarczenie kwiatów do udekorowania sali, wreszcie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do dobrych wyników z rautu.

Po raz dwunasty zamężna. W miejscowości Neath w Walii spieszył niedawno do kościoła niezliczony tłum, gdzie zawierano niezwykłe małżeństwo. Wdowa po zmarłym w ubiegłym roku lekarzu, wychodziła za bogatego właściciela dóbr w Neath, a ten małżonek jest już jej dwunastym. W piętnastu latach wyszła po raz pierwszy za mąż i odbywając wielkie podróże zwiedzała wszystkie części świata z 11 różnymi mężami. Dzielna wdowa ma dopiero 40 lat.

Dzisiejsza sztuka. Dyrektor paryskiego teatru „Ambigu“ wpadł na pomysł dowcipnej reklamy. Oto w przeddzień wznowienia sztuki „Rouger la Honte“ ogłosił w dziennikach, że zamówił 20.000 chustek do nosa, aby panie obecne na przedstawieniu tej wzruszającej sztuki, miały czem obcierać oczy. Ale przewyższył go w dowcipie autor t. zw. „Przeglądu rocznego“ wystawionego w teatrze „Clun“. Otóż tam powodzenie wspomnianej sztuki scharakteryzowane zostało w ten sposób, że na scenę wyszedł chłopak z ogromną gąbką w jednej a cebrzykiem w drugiej ręce, aby zbierać potoki łez, wylewanych podczas przedstawienia.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu, po długiej a nawet nieco burzliwej dyskusyi, uchwaliła zgodnie z wnioskiem sekcyi II, przedstawionym przez dra prof. Ciesielskiego, kupić wszystkie budynki wystawowe z wyłączeniem hali maszyn i oranżeryi za kwotę 120.000 zł., płatną w 10 rocznych ratach. Wszystkie inne wnioski upadły. Głosowanie to było tylko próbnem i nie ma mocy obowiązującej. Na przyszłem jawnem posiedzeniu Rady odbędzie się powtórne głosowanie i ono dopiero sprawę ostatecznie rozstrzygnie.

Powyżej wspominamy, iż dyskusya na wczorajszem posiedzeniu była burzliwa. Stała się ona nią wskutek wystąpienia p. r. Rewakowicza. Przemawiając przeciw zakupnu budynków wystawowych zrobił on pp. rr. Zacharyewiczowi i Szajerowi, delegatom dyrekcyi wystawy w tej sprawie, zarzut z tego powodu, że oni mowami swemi nakłaniają pp. radnych do kupna, a nawet chcą w tej sprawie głosować, chociaż jako delegaci wystawy, są w tej kwestyi osobami interesowanemi. Uwagą tą uczuł się dotknięty p. prezydent Mochnacki i oświadczył, że ze względu na słowa p. Rewakowicza dalej przewodniczyć nie może. Należy bowiem do prezydyum wystawy, więc i jego może spotkać zarzut, że nie postępuje w tej sprawie bezinteresownie. Wskutek tego oświadczenia p. prezydenta powstało wśród radnych pewne zamięszanie. Nie było komu przewodniczyć, gdyż p. delegat Michalski oświadczył również, iż należąc do dyrekcyi wystawy, z tych samych powodów, co p. prezydent, przewodnictwa objąć nie może. Uproszono przeto, aby obradami w dalszym ciągu kierował najstarszy wiekiem wśród radnych dr. Małecki. Toczono więc dalej dyskusyę pod kierownictwem dra Małeckiego, poczem na wniosek jego wysłano do p. prezydenta w deputacyi pp. radnych Radziszewskiego i Kędzierskiego i polecono im, aby prosili p. prezydenta, by zechciał dalej przewodniczyć. P. prezydent prośbie tej zadość uczynił i próbne głosowanie odbyło się już pod jego przewodnictwem.

Wczorajsze burzliwe posiedzenie nasuwa nam pod pióro niektóre uwagi. Otóż sądzimy, że w takich sprawach, jak wczorajsza, Rada miejska nie powinna powodować się małostkowością, wszczynać długich dyskusyi nad każdym centem, nad każdym budynkiem, lecz powinna traktować rzecz w stylu szerokim. Wystawa nasza, która jak wszyscy zgodnie stwierdzają, przyniosła wielki moralny pożytek nietylko naszemu krajowi, ale całemu społeczeństwu polskiemu, wykazuje deficyt około 400.000 zł. Deficyt ten musi być pokrytym. Lecz przez kogo? Zwalać go na członków dyrekcyi, byłoby niestosownem, a nawet nieuczciwem. Panowie ci pracowali z wysiłkiem całych sił swoich i musieli dobrze się zasłużyć koło wystawy, jeśli kraj cały poczuł się do obowiązku złożenia podzięki tym panom i jednego z nich, księcia Sapiehę, miasta darzą godnością honorowego obywatela, zbierają podpisy na adres; p. Marchwickiemu zaś komitet, który się utworzył w Krakowie, zamierza wręczyć dar honorowy w imieniu kraju. Więc trudno kazać panom tym, aby oni za te oznaki uznania zapłacili pokryciem deficytu. Lecz deficyt musi być wyrównany — a obowiązek ten cięży na mieście i kraju. Lwów w pierwszym rzędzie poczuwać się powinien do tego obowiązku. Na wystawie on najwięcej pod każdym względem zarobił, oprócz tłumów gości, którzy tu ciągle przez cały ciąg wystawy bawiły i ruch handlowy w mieście powiększały, otrzymał on w darze od dyrekcyi wystawy wspaniały pałac sztuk pięknych, pozyskał wielką atrakcyę dla mieszkańców prowincyi i obcych przyjezdnych w panoramie racławickiej itp. Więc gdyby w zamian za to dyrekcya wystawy zażądała od miasta subwencyi w kwocie 120.000 zł., nie byłoby to żądanie wcale czemś niebywałem, tembardziej, że wszystkie miasta, w których były wystawy, zawsze znaczniejszemi niż Lwów subwencyami przyczyniały się do stworzenia tego dzieła. Tymczasem dyrekcya wystawy nie żąda subwencyi, lecz tylko ofiaruje miastu kupno budynków powystawowych. Kupno to, jak twierdzą pp. radni Zacharyewicz, Szayer, dr. Ciesielski i inni, na których sądzie można polegać, przyniesie korzyści miastu, gdyż według obliczeń dra Ciesielskiego, użycie tylko drewnianych budynków na baraki dla wojska pokryje w 10 latach zupełnie koszta zakupna. Kwotą 120.000 zł., która rozłożona na lat 10, wcale się mieszkańcom Lwowa dotkliwie uczuć nie da, uczyni miasto zadość ciążącemu na niem obowiązkowi, pokryje część deficytu, którego resztę kraj wyrówna. Nie drobiazgowość więc, czy tam jakiś budynek wart tyle, ile za niego żąda dyrekcya wystawy, czy o piątkę mniej, powinna kierować krokami Rady w tej sprawie, lecz wzgląd na moralny obowiązek, jaki Lwów zaciągnął w obec wystawy, tej świetlanej chwili w rozwoju naszego kraju.

Nieporządki na poczcie. Prenumeratorowie nasi, otrzymujący *Przegląd* na poczcie w Jaworniku, zdumieni zapewne zostali tem, że wczoraj nie otrzy-

mali *Przeglądu.* Owóż winą tego byli urzędnicy ambulansowi, którzy bez najmniejszej racyi samowolnie zwrócili nam cały pakiet *Przeglądu* idący do Jawornika z notatką w niemieckim języku na opaskach, że nie jest Jaworników niż jeden w Galicyi, przeto żądają bliższego określenia, do którego Jawornika ma być ten pakiet posłany. Zdumieni tem pytaniem, gdyż w wykazie poczt galicyjskich jest tylko jeden Jawornik, posłaliśmy jednego z urzędników naszej administracyi do głównego urzędu pocztowego z zapytaniem, co to ma znaczyć i otrzymaliśmy odpowiedź, że to w ambulansie są tak nieinteligentni urzędnicy, iż nie wiedzą o tem, że jest tylko jeden Jawornik w Galicyi.

Spodziewamy się, że dyrekcya poczt zakaże na przyszłość urzędnikom ambulansowym podobnego lekceważenia swego obowiązku i że już więcej nie będziemy potrzebowali tłumaczyć się przed naszymi prenumeratorami z tych nieporządków pocztowych.

Zmarli. Marya z br. Lipowskich Skrzyńska, matka p. Maryanowej Sokołowskiej, Stefanii Dobrzańskiej, Włodzimierzowej Skrzyńskiej oraz posła Adama Skrzyńskiego i znanego dziennikarza p. Kazimierza Skrzyńskiego, wdowa po zmarłym w r. 1847 Aleks. Skrzyńskim, właścicielu dóbr Libusza i Kobylanka, umarła w Krakowie. Wczoraj właśnie zapisaliśmy śmierć córki jej, śp. Jadwigi Nowosielskiej. — Mieczysław Marynowski, właściciel dóbr, zmarł w Krakowie w 37 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 2° R. w poł. — 8° R. Bar. 765½. Spada. Pochmurno.

Wieczór i poranek. czyli: dobrane małżeństwo.
Żona: Mój mężu! Znów do kasyna! To dziwne: ilekroć z kasyna powracasz „wieczorem“, jest już rano.
Mąż: Tak. Ale za to, gdy ty z łóżka wstajesz „rano“, jest już wieczór...

W muzeum osobliwości.
— Proszę państwa uważać: Oto są dwie Indyanki, siostry, bliźnięta, zrośnięte od urodzenia, jedna ma lat cztery, a druga szósty.

Teatr. Dziś w piątek koncert Franciszka Ondraiczka. W sobotę po południu „Gwiazda Syberyi“, wieczór „Żyd wieczny tułacz“. W niedzielę po południu „Intryga i miłość“, wieczór „Dwoje rudych czyli talizman“. W poniedziałek „Nitouche“. Pani Adolfina Zimajer wystąpi na naszej scenie trzy razy: w poniedziałek, wtorek i środę.

Literatura i Sztuka.

Opera. Poprzestać na krótkiej sprawozdawczej wzmiance o wczorajszym debiucie p. M. Lewickiego, byłoby niesprawiedliwością wyrządzoną jego talentowi. Śpiewak ten, odznaczony dwoma medalami konserwatoryum, obok powierzchowności ujmującej, posiada głos sympatyczny.

Muzykalność w wysokim stopniu wykształcona inteligencya i zmysł artystyczny podnoszą wartość tych przymiotów.

Syciljana, śpiewana w wstępu, przedstawiła go, jako śpiewaka traktującego rzecz gorąco, może nawet nieco za gorąco, obdarzonego głosem ciepłym, choć niezbyt wielkim. Nie jest to jednak jego wada. Głos o tej sile, ma bardzo piękne zadanie do spełnienia, byle tylko śpiewak nie dał się unieść chętce dramatyzowania i forsowania organu, chcąc go uczynić bohaterskim. „Cavalleria“ może dać do tego zbyt częsty pochop. W duecie z Santuzzą śpiewał z siłą, grał bardzo inteligentnie i z wielkim temperamentem, wogóle dawał całość już na razie zadowalniającą a wiele obiecującą na przyszłość. Brindisi wyszło również dobrze, czuć było jednak mały ubytek energii, idący też za jej przeforsowaniem, co się zdarza u debiutantów. Debiut pozostawił wrażenie bardzo korzystne i zapoznał nas ze śpiewakiem, który operze oddać może i niewątpliwie odda korzyści.

W roli Santuzzy występowała p. Kasprowiczowa, sprawiając słuchaczom przyjemność prawdziwą wykonaniem wokalnie i dramatycznie wybornem. Partyę Alfia śpiewał p. Szymański, znany sympatycznie z występów dawniejszych baryton. Głos jego zyskał widocznie na sile i obszarze, gra na zaokrągleniu i wyrazistości. Występ jego wczorajszy był ze wszech miar udatnym, co ze względu na nader trudną partyę, świadczy nadzwyczaj korzystnie o jego talencie i wiedzy. *M. S.*

* **„Jasełka“** (Szopka) oratoryum ludowe zestawione z polskich kolend i kantyczek, znane od 12 lat i grywane przez młodzież szkolną w całym kraju i po za granicami, wyszły w nowem, trzeciem wydaniu staraniem autora ks. Leonarda Soleckiego, proboszcza w Brzeżanach, który ten nakład podarował na dochód ubogiej dziatwy szkolnej w Brzeżanach, t. j. na rzecz Towarzystwa przyjaciół dzieci, pod wezwaniem św. Kazimierza królewicza polskiego. Nabyć można w Dyrekcyi szkoły żeńskiej w Brzeżanach. Oratoryum ks. Soleckiego wykonane było 3 razy w teatrze we Lwowie, co roku wykonywane bywają u św. Maryi Magdaleny i u Benedyktynek. Obecnie nuty na orkiestrę i 12 egzemplarzy zażądano do Ameryki dla tamtejszej Polonii.

* **Światek felietonowy** przez Kazimierza Ehrenberga. W Krakowie, nakładem autora 1894 Bardzo to przyjemnie ujrzeć nowe nazwisko na utworze powieściowym. Czytelnik oczekuje niespodzianki, powiada sobie: „Oto przybywa zapewne nowy ton, nowy odcień literacki, który mnie przez długie lata będzie rozrywał i nauczał“. Aby te nadzieje nie zawiodły i aby autor utrzymać się mógł na fali, powinien istotnie wnieść do literatury coś nowego i zanim to osiągnie, długo nieraz musi szukać właściwej dla siebie drogi. P. Ehrenberg wydał pierwszą swą powieść i należy w niej jeszcze do owych szukających. „Światem felietonowym“ nazwał autor niewiadomo dlaczego światek pewnego dziennika, którego krótkie, acz hałaśliwe życie skopiował autor w powieści z pewnemi zmianami, tylko zamiast obrazu, dał nam zwykłą panoramę, w której czytelnik na ludzi, wypadki, zdolności, patrzy jak przez powiększające szkła. Akcyi w utworze zupełnie nie ma, bo przecież za akcyę uważać nie można, że jeden z fejletonistów znudziwszy się miastem, ucieka na prowincyę, tam zakochuje się w córce małomiasteczkowego doktora, dostaje odkosza i powraca strapiony do swych zajęć. Postacie nie występują dostatecznie z tła i podobnie, jak sam autor od siebie, za wiele, a przedewszystkiem za długo gadają. A przecież jest jedna postać, która dobrze świadczy o zmyśle obserwacyjnym autora, jest nią jeden ze współpracowników *Sztandaru*, Steinkranz, chwilami prawie wyborny. Ale i ten—powiedzmy otwarcie — nieznośny typ, który się dopiero w ostatnich czasach w dziennikarstwie naszem pojawił, kreślił autor przez szkła powiększające — zbyt dodatnio. Jednak zasługuje on na uwagę także z tego powodu, iż pozwala nam mieć silną nadzieję, że w bystrej obserwacyi życia autor zyska gwarancyę rozwoju i powodzenia swego talentu.

* **„Wielka encyklopedya powszechna“** ilustrowana. Warszawa, nakład i druk S. Sikorskiego. Na olbrzymią skalę zamierzone to wydawnictwo dosięgło już teraz rozmiarów dwudziestu tomów. O pierwszych sześciu, które zajęła litera A, (najobszerniejsza we wszystkich encyklopedyach, mieszczą się w niej takie artykuły, Ameryka, Australia, Azya, Austrya i t. d. ich geografia, literatura, historya) wspominaliśmy już poprzednio. Dalszych sześć obejmuje litery B, C, D, E, F, G i H aż do słowa Henryk. Redakcya jest wyborna, artykuły ciekawe i wyczerpujące, a ilustracye prawdziwie artystyczne. N. p. przepyszną jest w tomie 8 tablica, stanowiąca wierną kolorowaną kopię staropolskiego rękopisu „Biblii królowej Zofii“ lub okaz Chromodruku (w tomie 12 do art. „Chromodruk“) wykonanego 3 kolorami, mimo co, najdelikatniejsze odcienie barwne obrazu reprodukowanego zostały oddane.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 grudnia.

(Z) W Peszcie rozeszła się dziś znów pogłoska o bliskiem przesileniu w łonie gabinetu węgierskiego, tym razem jednak nie wywarła ona większego wrażenia na giełdę, gdyż mówiono, że p. Wekerle złoży wprawdzie godność prezesa gabinetu, ale pozostanie nadal ministrem finansów, godność zaś prezesa ministrów objąłby p. Kallay albo p. Banffy. Natomiast projekt reformy giełdowej w Niemczech, wiadomy dziś już we wszystkich szczegółach, zaniepokoił giełdę berlińską, a pośrednio także na naszą giełdę wywarł wpływ w kierunku zniżkowym. Główniejsze postanowienia tego projektu są następujące: Prawo pozwalania na otwarcie giełd i dozór nad niemi przysługa rządom krajowym. O dopuszczaniu walorów do handlu na giełdzie decyduje osobne kollegium, w którem zasiada także reprezentant kupującej publiczności. Akcye wszelkich przedsiębiorstw mogą być przedmiotem handlu na giełdzie dopiero po roku istnienia danego przedsiębiorstwa. Rada związkowa może zakazać handlu w niektórych papierach. Kto chce brać udział w handlu terminowym na giełdzie, musi być wpisany do rejestru giełdowego, zapłacić wpisowego 500 marek i corocznie opłacać 100 marek. Rejestr ten będzie ogłaszany w dziennikach. Interesa zawarte przez osoby nie wpisane do rejestru, są nieważne. Kto z osób uczęszczających na giełdę namawia drugich do gry giełdowej, karany być ma więzieniem do sześciu miesięcy, a oprócz tego grzywną do dziesięciu tysięcy marek, a w niektórych wypadkach także utratą praw obywatelskich. Osoba uwiedziona do gry, może w ciągu dwóch lat żądać zwroty wszelkich sum, jakie dała uwodzicielowi. Do handlu terminowego będą dopuszczone tylko papiery takich przedsiębiorstw, których kapitał wynosi co najmniej 20 milionów marek. Są to postanowienia rzeczywiście surowe, to też targ berliński był dziś bardzo słabo usposobiony i nie chciał aprobować naszych wczorajszych kursów, — to też cedułka giełdowa wykazuje zniżkę niemal na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396·50, węgierskie 491·25, Anglobanki 181·30, Uniony 312·50, Bankvereiny 151·50, Länderbanki 280·75, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 274·—, Renta papierowa 100·05, srebrna 99·90, austryacka złota 124·45 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 123·85, 4% węgierska renta wal. kor. 97·70, dukat 5·87—, 20-frankówka 9·91 —, marki 12·20 —, ruble 1·34½.

Wiedeń 5 grudnia. Spirytus 16·—16·10.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 grudnia. W komisyi budżetowej oświadczył wczoraj minister skarbu Plener, że ostateczna regulacya płac urzędniczych będzie mogła wtedy dopiero być przeprowadzona, gdy suma potrzebna na ten cel znajdzie pokrycie w zwiększeniu się dochodów. Na razie jednak pragnie rząd przyjść z pomocą stanowi urzędniczemu przez przyznanie urzędnikom niższych rang dodatków subwencyjnych. Ten plan rządu będzie częściowo urzeczywistniony już od 1 stycznia 1895, przez przyznanie dodatków osobistych (t. z. dodatków starszeństwa) dla urzędników XI, X i IX rangi, którzy w tej samej randze służą już od lat 15. Urzędnicy ci otrzymają dodatek 100 zł. rocznie, który wliczony im będzie do emerytury i awansu. Urzędnicy pozostający lat 20 w tej samej randze, otrzymają 200 zł. Na te dodatki potrzeba będzie rocznie 240.000 zł., którą to kwotę można uzyskać w ramach obecnego budżetu. Oprócz tych stałych dodatków starszeństwa zamierza rząd także innym urzędnikom trzech najniższych rang przyznać na razie prowizorycznie dodatki subwencyjne, na co potrzeba około 1,900.000 zł. Celem uzyskania tej kwoty zamierza rząd podwyższyć taryfę osobową na kolejach państwowych. Zdaniem ministra ta druga część planu rządowego będzie mogła być urzeczywistniona w ciągu r. 1895. Młodoczesi Herold i Kaizl sprzeciwiali się podwyższeniu taryfy osobowej na kolejach. Należy raczej podnieść taryfę towarową. P. Piętak omagał się, aby także nauczycielom szkół średnich przyznano stałe dodatki subwencyjne, a nie ograniczono ich tylko na zapomogi drożyźniane. Nadto stawia mówca wniosek, że to, iż ktoś ma dodatek starszeństwa nie wyklucza go od udziału w zapomogach drożyźnianych. Pp. Exner i Romańczuk żądali, aby także urzędnikom VIII rangi przyznano dodatki starszeństwa.

Wiedeń 7 grudnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że szef sekcyi w ministeryum oświaty Dr. Rittner i szef sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości Kral otrzymali godność tajnych radców.

Paryż 7 grudnia. Byłego deputowanego i redaktora dziennika *La Nation* Kamila Dreyfusa uwięziono pod zarzutem szantażu.

Eclair donosi o aresztowaniu jedenastu anarchistów.

Wiedeń 7 grudnia. Na wczorajszym bankiecie danym przez niemieckich uczestników wycieczki na wystawę lwowską byli ministrowie Falkenhayn, Plener, Jaworski, Madeyski, całe prezydyum izby, Hohenwart, Russ, Kuenburg, Biliński, Roman Potocki etc.

Pierwszy toast wzniósł Chlumecky na cześć Cesarza, który powitano hucznymi oklaskami, następny Hohenwart na cześć posłów galicyjskich, Zaleski na cześć tych, którzy dają ucztę, wypowiadając życzenie, aby przyjacielskie stosunki coraz bardziej się zacieśniały, Russ na pomyślność Galicyi i jej dwóch pereł Lwowa i Krakowa, Jędrzejowicz Adam na cześć Chlumeckiego, Piniński na cześć Hohenwarta, Dipauli na cześć prezesa i dyrektora lwowskiej wystawy.

Bankiet był nadzwyczaj ożywiony, a ochocza zabawa przedłużyła się do późna.

Rzym 7 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu oświadczył Crispi, że nie może wcale zajmować się interpelacyą Imbrianiego, wniesioną w sprawie zajść w Pirano i w innych miastach Istryi, gdyż nie chce stwarzać żadnego precedensu, nie przyjmuje także rząd interpelacyi p. Barzilai'a co do stosunku Włoch do Austro-Węgier. P. Imbriani oświadczył, że nie myśli taić się z tem co zamierzał osiągnąć przez swą interpelacyę. Oto chciał on dowiedzieć się, czy stosunki Włoch do Austro-Węgier dziś, po owych zajściach w Istryi, obrażających włoskie poczucie narodowe, są takie same, jak były przed trzema miesiącami. Crispi odpowiedział, że rząd nie potrzebuje żadnego pouczenia co do poczucia narodowego i odrzuca interpelacye Barzilaia i Imbrianiego, gdyż odnoszą się do organizacyi obcego państwa. Po tem przemówieniu Crispiego cofnęli Imbriani i Barzilai swoje interpelacye.

Wiedeń 7 grudnia. Cesarz powrócił tu wczoraj wieczorem z Welsu.

Ci członkowie niemieckiej lewicy, którzy brali udział w wycieczce na wystawę lwowską, wywdzięczając się za doznaną tam gościnność, urządzili wczoraj w hotelu Sachera dla posłów polskich bankiet na 70 nakryć.

Bruksela 7 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu podczas debaty nad budżetem, zaprotestowali socyaliści przeciw uchwaleniu cywilnej listy króla. Z tego powodu wywiązała się drażliwa dyskusya. Prezydent wezwał izbę do wzniesienia okrzyku na cześć króla. Wszyscy posłowie wznieśli ten okrzyk, tylko socyaliści wołali: „Niech żyje lud. Precz z kapitalistami“.

Paryż 7 grudnia. Senat 270 głosami przeciw 3 uchwalił kredyt na wyprawę do Madagaskaru.

Berlin 7 grudnia. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu parlamentu w nowym gmachu wywołali socyaliści skandaliczną scenę. Gdy bowiem prezydent Lewetzow na zakończenie swej mowy wzniósł okrzyk na cześć cesarza, socyalistyczni posłowie demonstracyjnie nie powstali z miejsc. W sali powstał ogromny hałas, poczęto wołać „Pfui“ i „Precz z nimi“. Gdy się cokolwiek uciszyło, przedsięwzięto wybór prezydyum. Prezydent Lewetzow, obejmując przewodnictwo, powrócił jeszcze do tego zajścia i zganił postępowanie socyalistów, które jest niegodne prawdziwych Niemców i sprzeciwia się zwyczajom tej izby. Socyalista Singer usiłował usprawiedliwić stanowisko socyalistycznych posłów, mówiąc, iż nie urządzają oni demonstracyi dla człowieka, który w żołnierzy wpaja zasady, iż w danym razie muszą strzelać nawet do swych rodziców i braci i który podpisał ustawy, skierowane przeciw socyalistom. Mowy swej nie mógł Singer dokończyć, gdyż w całej sali ozwały się takie krzyki oburzenia, iż zagłuszyły mówcę.

Preliminarz budżetu państwowego na rok 1895/96 wykazuje wydatki w sumie 1.247,256.063 marek pokryte dochodami w tej samej wysokości.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Piękne nogi i piękne zęby są najważniejszemi ozdobami człowieka. Ale z najbrzydszemi nogami można być zdrowym i czuć się dobrze, podczas gdy brzydkie zęby budzą bardzo często bolesne cierpienia, zwłaszcza przeszkody w trawieniu. Wprost jest rzeczą śmieszną, że tylu ludzi, którzy się ciągle uskarżają na boleści żołądka, głowy lub na zepsuty żołądek, chętniej przeróżne mikstury i wódki żołądkowe połykają, zamiast przyczyny boleści szukać najpierw w najbliższym powodzie: w złym stanie narządu gryzienia. Proszę rozważyć. Źle zgryzione jedzenie także i źle strawionem będzie, a tylko to, co trawimy i to porządnie strawiamy, żywi nas, a **nie to, co jemy.** Kto ma złe zęby, ten nie strawi dobrze. Od dobrego trawienia zależy zdrowie, od zdrowia dopiero życie i używanie jego przyjemności. Nader ważnem tedy jest utrzymanie i pielęgnowanie zębów, a ubolewania nader godną rzeczą, że jeszcze są ludzie, którzy dla źle pojętej wygody zębom gnić pozwalają. Ludzie tacy są zbrodniarzami wobec siebie samych. Wygoda ta jest tem trudniejszą do pojęcia, o ile że dzisiejsza chemia dostarcza środków, które zęby w dobrym, a przynajmniej znośnym stanie utrzymują.

Prawda, że trzeba odpowiedniego środka używać. Zwykłe czyszczenie za pomocą mydła lub proszku do zębów — jak to dziś jest w modzie — nie ma celu; można to po tem widzieć, że ludzie, którzy codziennie zęby proszkiem lub pastą czyszczą, przecież uszkodzone zęby mają. Często nawet pasta i proszek zęby więcej psują, bo alkaliczne mydła zęby z czasem kruszą, a codzienne czyszczenie zębów pastą lub proszkiem glazurę uszkadza. Pominąwszy te uboczne działania, proszek do zębów i pasta już dlatego zębów przed zepsuciem nigdy nie uchronią, bo właśnie te miejsca, które najłatwiej gniciu ulegają, jakoto tylna strona zębów trzonowych, szczeliny między zębami itd., przy czyszczeniu za pomocą proszku lub pasty nie bywają dotykane. A więc gniją spokojnie dalej. — Kto tedy chce zęby utrzymać w dobrym stanie, ochronić je od gnicia i psucia, może to tylko używając codziennie płynnego antyseptyku: Odolu. Odol przy płukaniu ust wszędzie się dostaje, do zębów dziurawych jak i do szczelin, na tyły zębów dziurawych itd. Odol przewyższa — jak to wielokrotnie nauka dowiodła — bezwarunkowo wszystkie inne znane środki do czyszczenia zębów, bo nie uszkadzając wcale zębów, godzinami dalej działa w ustach po użyciu. Należy tedy rozpocząć konsekwentne codzienne pielęgnowanie ust za pomocą Odolu. Wielu za to nam wdzięczną pamięć zachowa.

Ogłoszenie oświadczenia p. *Schleichera* w Nrze 270 „Przeglądu“ nastąpiło mylnie bo po słowach „Monopole Heidsieck et Comp“ opuszczono słowa **fournisseurs depuis 1818 de S M. le Roi de Prusse**“.

Wiedeń 6 grudnia. Notowania wieczorne: Kredyty 396·25, węgierskie kredyty 490·65, anglobank 180·80, bankverein 150·30, unionbank 311·75, länderbank 278·40, Statsbahny 390·00, lombardy 109·—, Elbethale 273·—, akcye tytoniowe 231·25, rima 273·50, alpiny 104·40, renta majowa 100·05, węg. renta złota 123·85, austr. renta koronna 100·00, losy tureckie 71·40, węg. renta koronna 98·—, marki 61·17, ruble 134·50.

Wiedeń dnia 7 grudnia, (godz. 11 w południe). Kredyty 395.35, kred. węgierskie —·—, Anglob. 180.50 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278.—, Akcye tytoniowe 231.50, Staatsbahny 389.50 Lomb. (z kup.) 108.50 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta 4% [illegible] —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.02 Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Piątkowskich w Wełni. — Z drukarni ros. W. Manieckiego; Zarząd: W. Zedak.

70)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

On nieśmiało wziął jej rękę, potrzymał chwilę w swej dłoni i puścił z westchnieniem, a ona, zapomniawszy, że przełamał zakaz zbliżenia się do niej, zeszła do swej kajuty i zasnęła cicho, spokojnie, ze słodkiem uśmiechem na ustach i z myślą, że, jeżeli grozi im niebezpieczeństwo, to Gordon przyjdzie, aby jej to zwiastować.

Zmęczona spała do późnego rana, a przebudziwszy się, ubrała się pospiesznie i pobiegła na górę, ażeby się dowiedzieć o następstwach wczorajszego wypadku. Tu zastała pokład rojący się od tłumu pasażerów i majtków, biegających w różnych kierunkach, rozprawiających i gestykulujących z żywością. „Samos" tymczasem, jak olbrzym ubezwładniony, trwał nieporuszenie wciąż w miejscu, chwiejąc się tylko niekiedy, z głuchym, złowróżbnym łoskotem na falach, które z cichym szelestem odbijały się od jego boków. A niebo, rozpostarte nad ziemią, równie było błękitne, ciche i pogodne, jak ta modra otchłań, otwarta pod stopami.

— Siostro — rzekł Dawid, podbiegając ku niej z zafrasowaną twarzą — źle z nami.

— Jakżeto może być, Dawidzie? — spytała — Czy statek nie może wyruszyć z miejsca?

— Ani mowy o tem nie ma. Utknął o podwodną rafę.

— O rafę? — zawołała, silnie przytrzymując się jego ramienia. — Czy w takim razie nie rozbije się na szczątki? Cóż się stanie z nami wszystkimi?

— Trudno to przewidzieć, moja siostro. Sądzę jednak, że nie ma obawy, aby to nastąpiło przed upływem kilku dni, a do tej pory może... Zresztą będzie, co Bóg da. Na razie nie przypuszczam, żeby nam groziło niebezpieczeństwo.

— Kto tu mówi o niebezpieczeństwie? — zawołał wesoły głos komendanta tuż obok nich. — Mam nadzieję, młodzieńcze, że nie straszysz tej oto panienki plotkami, które nie mają żadnej podstawy. Jedyne niebezpieczeństwo, jakie nam grozi, jest to, że wbrew woli możemy być zatrzymani przez kilka dni.

— Gadaj tam sobie — mruknął na boku jeden z majtków. — Iglica skały rozpruła już spód statku i trzeba będzie dzień i noc pracować przy pompie, żeby wybrać wodę, która zalała już dno statku na kilka stóp wysokości.

— Ale jakże pan wytłomaczysz to, że okręt stoi w miejscu, jeżeli zaprzeczasz, że utknął o skałę? — spytał jeden z obecnych mężczyzn.

— Ja temu wcale nie myślę zaprzeczać — odparł komendant. — Uwiązł na skale, jak chleb na ostrzu noża, i dlatego też stoi i stać będzie, niech go licho... aż dopóki ktoś nie przybędzie nam w pomoc, aby go stąd wydobyć.

— Ale jak długo może to potrwać? Czy chociaż wystarczy nam żywności?

Komendant roześmiał się na to pytanie.

— Żywności wystarczy nam bodaj na rok cały. A co się tyczy, jak długo to potrwa, czy ja wiem?... Może do wieczora, może do jutra rana. W każdym razie pomoc jakaś musi nadejść w ciągu najwyżej tygodnia, kiedy następny statek będzie tędy przepływał. Wyobraźmy sobie więc, że jesteśmy na jakimś pikniku, albo na morskiej wycieczce, i starajmy się uprzyjemniać sobie, o ile się da, nudy długiego czekania.

To mówiąc i uśmiechając się zwodniczo, komendant pobiegł na dół, aby zobaczyć, jak tam idzie robota.

— Wszystko to łatwo mówić — zauważył jeden z pasażerów, zwracając się do Gordona Romilly — ale jakże on nas mógł wprowadzić w takie położenie? Jeżeli dowódzca przyszłego parowca jest ostrożniejszym od tego, a mam nadzieję, że jest, to ze względu na bezpieczeństwo jego pasażerów nie będzie podpływał pod te zdradzieckie mielizny i tem samem może nas ominąć zupełnie. O ile słyszę, zboczyliśmy ze zwykłego toru o jakie mil dwadzieścia co najmniej.

— To fakt, że padliśmy ofiarą grubej jakiejś nieostrożności, czy też prostego niedbalstwa — poważnie odparł kapitan Romilly. — Jestto wina kompanii, która powierza swoje okręty niedoświadczonym ludziom. Jestto także pierwsza podróż, którą komendant Henry odbywa po tych morzach, najzdradliwszych w świecie całym. Powinien był przybrać sobie do pomocy kogoś obeznanego z niemi.

— W najgorszym razie, czy mamy dosyć czółen, abyśmy się mogli wszyscy ratować? — zapytał nieznajomy.

— Obawiam się, że nie — odparł cicho Gordon, ale Vera, stojąca w pobliżu, słyszała każde jego słowo. — Zresztą jesteśmy o dwieście mil przeszło od Hong-Kongu. Jeżeli jednak pogoda, jak dotąd, trwać będzie dalej, to sądzę, iż „Samos" wytrwa jeszcze ze dwa tygodnie, choć kołysanie fal ciągle rozszerza otwór zrobiony w spodzie okrętu. To, co mówił komendant, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, to tylko dla zamydlenia nam oczu. Niech tylko, co nie daj Boże, zerwie się burza, a wiesz pan, jak one są częste w tych strefach, to potrzaska statek w drobne kawałki, a w takim razie zważ pan sam, czy czółna nasze mogą się ostać na otwartem morzu?

— Niech Bóg czuwa nad nami! — westchnął drugi. — Jest nas tak dużo...

— Tyle kobiet i dzieci jest na tym okręcie — dorzucił Gordon, myśląc o złotowłosym swoim synku i o innych, bliskich jego sercu istotach.

— Gdzie jest doktor? — zawołała jedna z kelnerek, wybiegając z salonu cała zapłakana i wystraszona, a przypadłszy do lekarza, jęła prosić natarczywie: — Niech pan będzie łaskaw zejść prędko na dół do pań, bo posłyszawszy o wypadku, zaczęły wszystkie naraz mdleć i spazmować tak, że już głowę tracę, bo nie mogę przecież dać im rady wszystkim naraz. A ta angielska piastunka, mistress Lawson, to już na czysto oszalała. Jak zaczęła krzyczeć i targać włosy na głowie, tak wystraszyła biedne dziecko, że o mało nie dostało konwulsyj. Ja już doprawdy nie wiem co robić.

— Dobrze, dobrze — niecierpliwie przerwał doktor, oglądając się za swoją apteczką. — Zawsze ta sama bieda z temi kobietami. Za grosz nie mają energii, ani panowania nad sobą.

— Może mogłabym być przydatną — spytała Vera otyłej kelnerki, która ocierała pot z rozpalonego czoła. — Chłopczyk zna mnie, a ja nie przyczynię się do ogólnego zamieszania, gdyż niczego się nie boję.

Gordon Romilly zwrócił ku niej dziękczynny wzrok swoich poważnych oczu, pełnych niewysłowionego uczucia, ale nie wyrzekł ani jednego słowa.

— Aoh! i owszem! — zawołała kelnerka. — Bardzo rada będę mieć pannę do pomocy. Chodź prędko... Jestem taka zmordowana od tych krzyków i pisków, że nóg nie czuję. A jeżeli nam już przeznaczone iść na dno morza, to wyjdzie na jedno... tośmy wszyscy razem.

— Mam nadzieję, że to tego nie przyjdzie — odpowiedział Gordon Romilly, odprowadzając obie kobiety do schodów; a po cichu dodał tak, żeby tylko jedna Vera słyszała: — Jeżeli pójdziemy na dno... to razem.

— Vraiment? — zawołała Vera tonem dziwnego rozradowania, przystając na chwilę.

Oczy ich spotkały się.

— Vraiment! — powtórzył Gordon. — Och! Vero... ty nie wiesz... ty nie rozumiesz...

Przerwał, niezdolny dokończyć swojej myśli.

— Oui, oui! Je comprends! — szepnęła radośnie — mais, Gordon, après cela, la mort n'est plus rien!

Jej słodkie oczy, rozjaśnione na chwilę dawnym wyrazem ekstatycznego szczęścia i miłości, utonęły w jego źrenicach.

Za chwilę znikła na schodach.

Na dole ciężkie czekało ją zadanie. Totusia uspokoiła z łatwością, ale nierównie trudniej przychodziło jej wlać trochę otuchy w serca lady Róży i Lawsonowej. Piastunka krzyczała, iż czuje, jak statek zagłębia się coraz bardziej w otchłań, a pani jej, niemniej przerażona za każdem poruszeniem, wyobrażała sobie, że ściany okrętu już się rozstępują pod natarczywością fal. Ich przestrach udzielił się wszystkim obecnym kobietom, tak, że dokoła słychać było tylko lamenta i głośne szlochanie.

Doktor krzątał się żywo w pośrodku, łając i uspokajając naprzemian, wyśmiewając przesadzone obawy i usiłując pokazać rzeczy w lepszem świetle, ale żadne słowa jego ani perswazye nie oddziałały tak kojąco na tłum struchlałych kobiet, jak widok siostry miłosierdzia, która nie obracając w żart ich trwogi, ani nie odmawiając jej pewnej podstawy, spokojna jak anioł pociechy, chodziła od jednej do drugiej, przykładem swoim zachęcając do odwagi i poddania się wyrokom Opatrzności.

A jednak ona jedna wiedziała, co ich czeka.

. . . .

Cztery, czy pięć dni minęło w tej śmiertelnej niepewności o to, co następna chwila przyniesie. Pasażerowie zarówno jak cała załoga, usiłowali ukryć trwogę swoją przed niebezpieczeństwem, które wzrastało z każdym napływem powrotnej fali, a obecność Very stała się tak nieodzowną w salonie, gdzie gromadziły się wylękłe kobiety, że nie chciano jej prawie puścić na chwilę.

(Ciąg dalszy nastąpi).